

PIĘKNO, PRAWDA, DOBRO. PRZEŁAMUJĄC TABU.

Komentarz do oprotestowanej wystawy

Bezpośrednią inspiracją do stworzenia wystawy *There will be blood...* była fotografia szwedzkiej artystki Arvidy Byström, na którą kurator Piotr Rybaczek natknął się przypadkowo w Internecie. Zdjęcie przedstawia siedzącą w jakimś bistro młodą, śliczną dziewczynę, pochłoniętą lekturą książki i z kubkiem kawy obok, wspierającą głowę na ugiętej ręce. Ujęcie postaci *en face* jest szczególnie, bo wykonane z zewnątrz lokalu i od sceny odgradza nas jedynie całkowicie transparentna szyba, pozwalająca dostrzec pod blatem stołu uda i delikatnie zakrwawioną bieliznę dziewczyny – ślad menstruacji. Na zaproszenie kuratora to naturalne, wyłącznie kobiece zjawisko stało się punktem wyjścia do artystycznej refleksji i stworzenia zaskakujących prac biżuteryjnych przez kilkunastu twórców dwojga płci, różnych pokoleń i z różnych krajów. Natomiast samo zdjęcie ujawniło niespodziewaną symbolikę, stając się źródłem szerszej interpretacji i inspiracją dla późniejszej aranżacji wystawy. Spróbujmy zatem przyrzeć się temu obrazowi dokładniej.

Kompozycja kadru jest wyraźnie i niemal symetrycznie podzielona poziomą krawędzią stołowego blatu. Ta symboliczna oś symetrii rozdziela zarazem dwa porządki: ten należący do sfery kultury symbolicznej – estetyczny, dyskursywny, duchowy, „czysty”, który ilustruje zaczytana twarz dziewczyny, oraz ten wywodzący się z natury (kobięcy okres). Nastrojowa, nieco melancholijna wymowa górnej części sceny zdaje się być cytatem z Vermeera van Delft. Natomiast zauważalny zakrwawiony ślad na bieliznie dziewczyny jest materialnym dowodem na nieubłagane działanie procesów natury. Obie części obrazu – górna i dolna – chociaż wywołujące diametralnie różne i przeciwstawne znaczenia i nastroje, stanowią jednak integralną całość, są jakby dwoma stronami jednego medalu. Ten skądinąd piękny obraz uświadamia nam, że w codziennym życiu oba wątki – symboliczny i naturalny - współistnieją wręcz w organicznej symbiozie.

Pomysł na aranżację wystawy był więc niejako „naturalną” konsekwencją zauważonej „stratygrafii” znaczeniowej zdjęcia „dziewczyny czytającej książkę”, gdzie na jednym obrazie zetknęły się dwa sprzeczne porządki: duchowy i materialny, intelektualny i zmysłowy, abstrakcyjny i realny, „czysty” i „zbrukany”. Na wystawie świat symboliczny, duchowy, fantastyczny, nierealny („nie z tego świata”) reprezentują wizerunki świętych, natomiast naturę, realizm, materializm reprezentuje świat rzeczy, w tym przypadku – biżuterii. Postaci świętych zdają się najlepiej tę „wewnętrzną sprzeczność” czy „sprzeczność w jedności” ilustrować, bowiem należą zarówno do świata symbolicznego, jak i świata realnego, będąc – choć nie wszystkie - postaciami historycznymi.

Dualny wymiar codziennej egzystencji, polegający na przeplataniu się piękna z brzydotą, szczęścia z tragedią, kultury z naturą, postępu z zabobonem, etc. jest i będzie udziałem człowieka zawsze, pora więc to zrozumieć i zaakceptować.

O meandrach interpretacji...

Niewłaściwa interpretacja dzieła czy wystawy może być źródłem nieporozumień między ludźmi, a w skrajnych wypadkach prowadzić do dramatycznych konfliktów nienawiści na dużą społeczną skalę,

czasami nawet o zbrojnym charakterze. Zwykle przyczyną błędnego odczytania znaczenia i wymowy dzieła jest powierzchowność, niewiedza czy brak intelektualnego przygotowania odbiorcy (nazywamy to brakiem kompetencji kulturowych). Jedynym środkiem zaradczym na tę naszą ludzką, codzienną ułomność jest permanentna edukacja. I to nie tyle nawet książkowa, intelektualna, dyskursywna, ile praktyczna, poprzez autopsję, zmysły i intuicję, czyli bezpośrednio spotkanie ze sztuką na wystawach, przyzwyczajająca i kształtująca nawyki uczestnictwa w kulturze. Ten typ edukacji estetycznej i kulturalnej jest w swej istocie najłatwiejszy, najszybszy i bardzo skuteczny, a dodatkowo można go zawsze pogłębić literaturą przedmiotu. Galerie sztuki i muzea właśnie temu służą, a nie „prowokowaniu” czy „wywoływaniu wojen”, jak się inicjatorom protestu zdaje.

O tym, do czego mogą prowadzić pochopne interpretacje – takie jak w przypadku tej wystawy – rozważmy na przykładzie mszy. Oto w samym centrum liturgii katolickiej znajduje się „picie krwi Chrystusa i zjadanie jego ciała”. Odczytując ten akt dosłownie można by uznać go za skrajnie perwersyjny i propagujący wampiryzm i kanibalizm. A przecież nikt tak nie czyni, nawet najwięksi ateści nie wykorzystują tej możliwej interpretacji do protestów, oskarżeń, zawiadamiania o przestępstwie i skłócania ludzi, bowiem wiedzą oni, że chodzi tutaj o wieloznaczną symbolikę i metaforę, w które wierzą wyznawcy tej konkretnej religii. Takich niejednoznaczności znaczeniowo-interpretacyjnych w liturgii katolickiej istnieje znacznie więcej, dlatego tym bardziej jest niezrozumiałe, że katolicy nie potrafią czy mają trudności z odczytywaniem podobnie metaforycznych, niewerystycznych (niedosłownych) przykładów z obszaru sztuki, która ze swej istoty i przede wszystkim operuje językiem symbolicznym.

Jedną ze znanych, publicznych postaci, która odwiedziła wystawę *TWBB...* był były minister kultury RP Pan Kazimierz M. Ujazdowski. Zawiódł autorów protestu, bo jako światły człowiek nie znalazł powodów, aby „obrazić się religijnie”. Odwołując się do klasyczno-średniowiecznej definicji sztuki (piękno, prawda, dobro) stwierdził do mediów, że wystawa mu się nie podoba, bo nie zobaczył na niej żadnego z w/w atrybutów dzieła sztuki. Pamiętając, że z uwagi na swój bardzo nieostry charakter powyższa definicja już dawno przestała być aktualna w estetyce, spróbujmy jednak na chwilę zatrzymać się przy tej interpretacji wystawy. Co zatem nie jest piękne, ani prawdziwe (nie jest prawdą), ani dobre w tej ekspozycji? Dzieła sztuki, czyli współczesna biżuteria? Reprodukcyjne przedstawiające świętych? Fotografia Arvidy Byström?

Sentencja powiada, że o gustach nie sposób dyskutować (a więc i zgodzić się), bo każdy ma swój, i na tym można by dyskusję zakończyć. Można jednak odwołać się do zobiektywizowanych kategorii estetycznych dzieła sztuki (forma, kompozycja, proporcje, harmonia etc.) i łatwo zauważyć, że zgromadzone na wystawie prace biżuteryjne je wypełniają, posiadają. Są nie mniej estetyczne niż prace prezentowane na innych wystawach, nie tylko biżuterii. Dodatkową okolicznością przemawiającą za takim stwierdzeniem jest fakt, że wykonali je dyplomowani artyści, którzy tych zasad i umiejętności tworzenia dzieł sztuki uczyli się w akademiach przez wiele lat. W ten sam pozytywny sposób ocenić możemy estetykę reprodukcji i głównej fotografii wystawy, a także całej ekspozycyjnej kompozycji.

Rzeczywiste trudności interpretacyjne pojawiają się dopiero wtedy, gdy chcemy określić, co jest prawdą lub dobrem na tej wystawie? Nic dziwnego, pojęciami tymi filozofia zajmuje się od początku swojej długiej historii i do dziś nie stworzyła uniwersalnych definicji. Jeśli jednak zredukowalibyśmy nasze spojrzenie do popularnej, potocznej, arystotelesowskiej optyki widzenia, to okazałoby się, że

wystawa składa się z takich „prawdziwych rzeczy” jak eksponaty biżuteryjne oraz zadrukowane obrazami karty papieru („święte” obrazki i fotografia dziewczyny z książką). W przypadku „świętych” wizerunków „prawdziwości” przedstawić na tych kartach już niestety nie da się potwierdzić, bo brakuje wiarygodnych lub w ogóle dowodów na ich istnienie, a już na pewno na to, jak wyglądali, ubierali się, etc. Są to sceny absolutnie wymaginowane, wyobrażone, subiektywne. W przeciwieństwie do tego bliski materialnej „prawdy” jest za to obraz z fotografii, bo zarówno autorka jak i bohaterka żyją i mogą zarejestrowane zdarzenie potwierdzić, a ponadto i sama technika rejestracji obrazu jest obiektywna. Wreszcie pozostaje sprawa obecności „dobra” na wystawie? Wiemy od dawna, że przedmiotom materialnym, fizycznym nie możemy przypisywać atrybucji moralnych, bo one „są jakie są”, nie mają świadomości, wolnej woli, zdolności myślenia i odczuwania, jak istoty żyjące. Dlatego wartościowanie dzieła sztuki czy wystawy („dobro”, „zło”) jest bez sensu. Przedmioty nie wyrządzają komukolwiek i jakiegokolwiek krzywdy same z siebie, mogą być tylko użyte do jej wyrządzenia przez człowieka lub – wyobrażone w tej roli „oprawcy-krzywdziciela”. Ale to już całkiem inna historia, zupełnie nie przystająca do analizy i interpretacji dzieła sztuki czy wystawy.

Wniosek z tej uproszczonej analizy jest jeden: wystawa może nam się podobać lub nie, o czym można bez przeszkód głośno mówić, ale na pewno nie może nam zaszkodzić (tym bardziej jakimkolwiek religiom czy organizacjom religijnym), np. „burząc ład moralny” (sic!), jak piszą autorzy protestu.

Co zatem naprawdę wzburzyło legnickich katolików?

Dokładnie nie wiadomo, bo „oburzeni” nie wyrazili tego jasno, nie wskazali żadnych konkretnych przykładów dzieł na wystawie, które „obrażały ich religijne uczucia” bądź „były wulgarne”. Możemy tylko pospekulować, że powodem mogła być np. obecność wizerunków świętych postaci i opatrzenie ich biżuteryjnymi pracami. Prawdopodobnie więc chodzi tutaj o nieporozumienie, dokładniej - o niezrozumienie przez „obrażonych”, że nie są to święte, a więc konsekrowane dzieła sztuki sakralnej, lecz reprodukcje starych oleodruków z przedstawieniami świętych religii katolickiej. Są to tylko druki, będące przedmiotem pospolitego handlu, najczęściej antykwarycznego. Z powodu przedmiotu niekonsekrowanego nie sposób „religijnie obrazić”, dlatego np. zamiana kilkudziesięciu świątyń katolickich we Włoszech na restauracje, banki, zakłady samochodowe i pogrzebowe, mieszkania i buduary, etc. nie wywołało tam żadnych protestów pod hasłem „obrazy uczuć religijnych”. W tym kontekście przypięcie broszy czy powieszenie naszyjnika na tle „świętych” reprodukcji jest nawet „mniejszym złem”, bo nigdy nie były one nawet przez chwilę święte (konsekrowane). W odróżnieniu od tego warto zauważyć, że przyozdabianie biżuterią czy wotami świętych wizerunków w kościołach od wieków miało i nadal ma miejsce, wystarczy udać się do niektórych sanktuariów by się o tym przekonać.

Wydaje się, że rzeczywistym powodem spazmatycznej reakcji „oburzonych” jest nieuświadomiane naruszenie tabu, jakim w kościele polskim jest cielesność i wszystko co ciała dotyczy, m.in. naturalna u kobiet menstruacja. Przy czym „cielesność” jest najczęściej bezpodstawnie sprowadzana do seksualności, a organy płciowe są synonimem wszelkiego zła i „nieczystości”. Tym bardziej więc grzeszne jest zauważanie czy pokazywanie krwi menstruacyjnej, będącej przejawem sił „nieczystych” i „wulgarnych” – jak interpretowano to w średniowieczu i później. Jeszcze do czasów nowożytnych krew była emanacją szatana, co przez setki lat wstrzymywało rozwój medycyny (np. za wykonywanie sekcji zwłok palono na stosie). Dziś wiemy, każde dziecko wie, że krew to najważniejszy i

najcenniejszy z płynów na świecie, że to jedyne medium życia dla każdego z nas, bez względu na rasę, płeć czy wyznanie. Mimo to dla niektórych wciąż jest ona obiektem tabu, „siłą nieczystą” (w tym kontekście najbardziej dziwi podpis lekarki pod protestem). Nic dziwnego więc, że jej pokazywanie (lub opisywanie) musi być zamachem na uczucia religijne niektórych „katolików”.

Zasmucający w tym wszystkim jest brak symetrii wobec reakcji na widok krwi: gdy jest ona obecna w nawet zawoalowanej, metaforycznej formie na wystawie sztuki, we wnętrzu galerii czy muzeum, to jest wulgarna i obraża (właściwie - przeraża), ale gdy leje się strumieniami z rozrywanych płodów na wystawie zrobionej przez „obrońców” życia i prezentowanej w ogólnodostępnej przestrzeni publicznej – wtedy nikogo z katolików nie razi. Stosowanie podwójnych miar przez tych, którzy chcą być „obowiązującym wzorem” ma swoją nazwę i nie należy z pewnością do cnót ludzkich. Istnieje przypuszczenie, że Pan Bóg by tego nie pochwałał.

Spółeczne konsekwencje cenzury

Oskarżenie o obrazę uczuć religijnych jest w istocie kolejną już próbą wprowadzenia w Polsce cenzury przez wąską grupę pseudokatolików, chowających się za autorytetem Kościoła, który zresztą nieustannie go kompromitują. Takich niechlubnych przykładów z jego dwutysięcznej historii można by podać znacznie więcej niestety, z najbardziej spektakularnym „ubieraniem” Pana Boga w *perizonium* w Kaplicy Sykstyńskiej. Na szczęście powiększanie zakresu społecznych czy religijnych tabu metodą na „łapaj złodzieja” jest coraz mniej skuteczne, bo dzięki nauce, wiedzy, sztuce każdy widzi jaki ten koń jest naprawdę. I miejmy nadzieję, że trend ten się utrzyma ku pożytkowi nas wszystkich, a cenzura pozostanie faktem historycznym. W przeciwnym razie nawet nadana człowiekowi przez Boga – jak chcą wierzący – „wolna wola” będzie pustym pojęciem i trzeba będzie zapomnieć o postępie i rozwoju społecznym ludzkości na zawsze.

Zbigniew Kraska